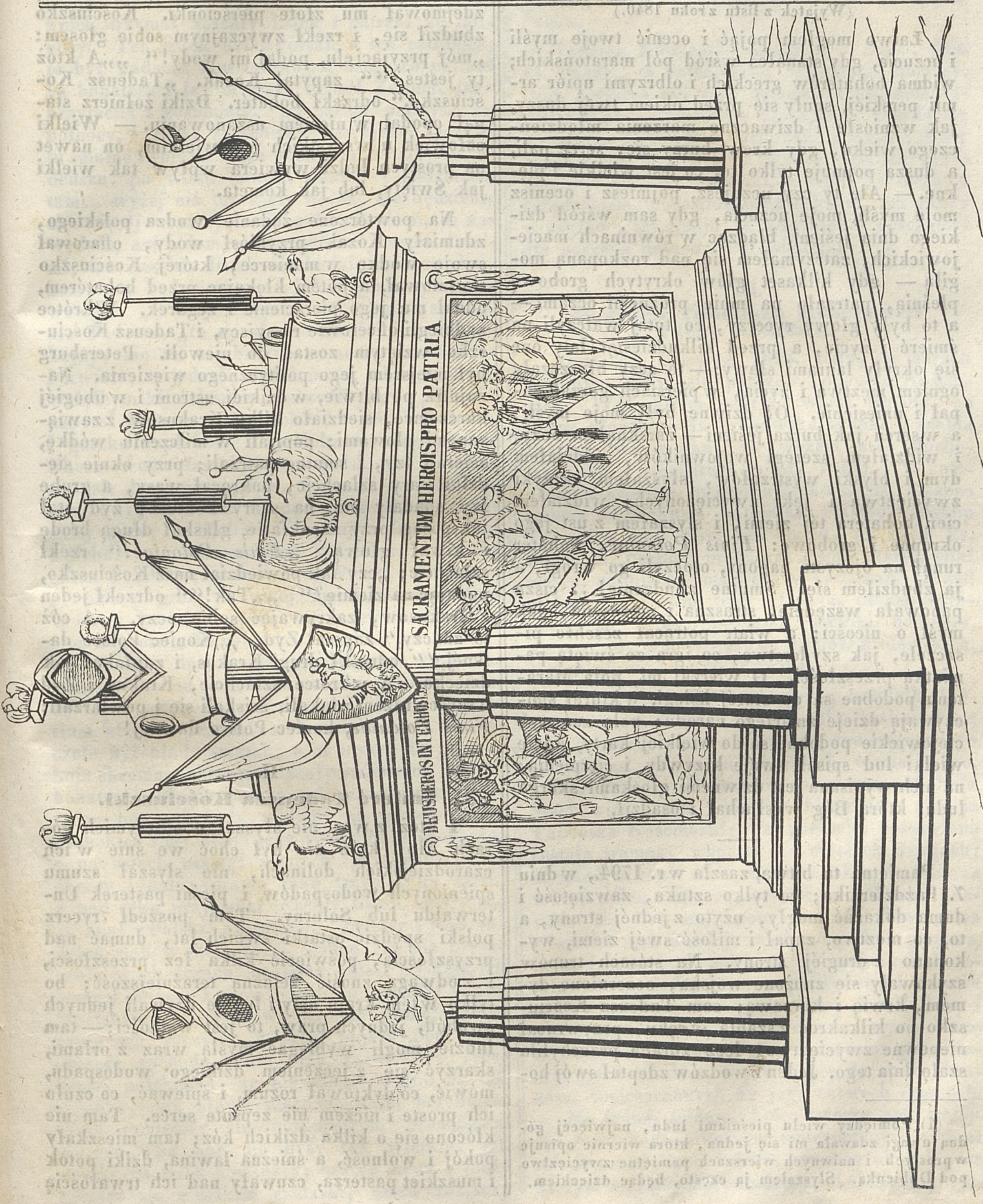
# Przyjaciel Ludu.

**ROK SIODMY.** **No. 40.** **Leszno,** *dnia* 3. *Kwietnia* 1841.




*Katafalk Kościuszki, w sali Zygmunta, w zamku krakowskim.*

## Pamiątki z Krakowa.

### Katafalk Kościuszki.

#### I.

**Bitwa pod Maciejowicami.** (1)

(Wyjątek z listu z roku 1840.)

Łatwo mogłem pojąć i ocenić twoje myśli i uczucia, gdy stanąłeś wśród pól maratońskich; widma bohaterów greckich i olbrzymi upiór armii perskiéj, snuły się przed okiem twéj duszy, jak wzniosłe i dziwaczne marzenia młodzieńczego wieku, gdy krew burzy się, serce pali, a dusza pojmuje tylko to, co jest wielkie i piękne. — Ale ty czy uczujesz, pojmiesz i ocenisz moje myśli, moje uczucia, gdy sam wśród dzikiego dnia jeśieni, błądząc w równinach maciejowickich, zatrzymałem się nad rozkopaną mogiłą — gdy kilkaset głów okrytych grobową pleśnią, patrzało na mnie próznemi oczami — a to były głowy rycerzy, co tutaj walczyli na śmierć i życie, a przed kilkudziesiąt laty one się okryły laurami sławy; — te oczy błyszczały ogniem męztwa i życia, w piersiach gorzał zapał i uniesienie. O! dziwne były moje myśli; a w sercu jak burza jeśieni — zamknąłem oczy, i widziałem szeregi wojowników, widziałem dym i błyski wystrzałów, słyszałem okrzyki zwycięztwa i jęki zwyciężonych; widziałem cień bohatéra téj ziemi, i słyszałem z ust jego okropne i grobowe: *Finis Poloniae*; bohatér runął na ojczyste zagony, otoczyli go wrogi, a ja zbudziłem się. Smutne zbudzenie!... cisza panowała wszędzie, straszna i niepewna, jak myśl o nicości; a wiatr potrącał zeschłe piszczele, jak szyderstwo, co igra ze świętą pamiątką przeszłości. O wierzaj mi, pola Maratonu podobne są do staréj księgi, w któréj spoczywają dzieje zmarłego narodu; pola zaś maciejowickie podobne są do wielkiéj karty, gdzie wielki lud spisał swoje krzywdy i cierpienia; na nich wypisana jest dziwnemi głoskami skarga ludu, którą Bóg wysłuchał i osądził.

---

Pamiętna ta bitwa, zaszła w r. 1794., w dniu 7. Października; co tylko sztuka, zawziętość i duma dokazać mogły, użyto z jednéj strony, a to, co męztwo, zapał i miłość swéj ziemi, wykonano z drugiéj strony. Na stósach trupów szykowały się znużone wojska, oczernione dymem, krwią i kurzawą; sam Tadeusz Kościuszko po kilkakroć z szablą w ręku, przywracał niepewne zwycięztwo, lecz zdrada przechyliła szalę dnia tego. Jeden z wodzów zdeptał swój honor i uczucia, splamił swoję pamięć i imie, a wojownikom rossyjskim oddając zwycięztwo, odarł ich czoła z laurów prawdziwych rycerzy. Kościuszko padł z konia, cięty kilka razy w głowę, wymawiając pamiętne *finis Poloniae;* po bitwie, prosty Kozak, nieznając wodza Polaków, mniemając go trupem zwyczajnego Krakusa, zdejmował mu złote pierścionki. Kościuszko zbudził się, i rzekł zwyczajnym sobie głosem: „mój przyjacielu, podaj mi wody!“ „„A któż ty jesteś?““ zapytał Kozak. „Tadeusz Kościuszko,“ odrzekł bohatér. Dziki żołnierz stanął opodal w niemém uszanowaniu. — Wielki człowiek u wszystkich jest wielkim, on nawet na prostych ludzi wywiera wpływ tak wielki jak Święty, lub jak kometa.

Na powtórzone żądanie wodza polskiego, zdumiały Kozak przyniósł wody, ofiarował swoję wódkę w manierce, któréj Kościuszko skosztował, a potém klękając przed bohatérem, oddał mu jego pierścienie i zegarek. Wkrótce nadbiegli oficerowie rossyjscy, i Tadeusz Kościuszko wziętym został do niewoli. Petersburg był miejscem jego politycznego więzienia. Nazajutrz po bitwie, w dzikiéj ustroni i w ubogiéj karczemce, siedziało kilku Krakusów z zawiązanemi głowami; popijali w milczeniu wódkę, ocierali łzy, i smutno patrzali; przy oknie siedział stary szlachcic, pokręcał wąsy, a grube łzy spadały mu na szary kontusz; żyd stał jak posąg przy szynkfasie, głaskał długą brodę i kiwał głową. „*Finis Poloniae!*“ rzekł szlachcic; „czy tak powiedział nasz Kościuszko, padając na ziemię?“ „„Tak!““ odrzekł jeden z Krakusów, zakrywając sobie oczy. „A cóż to znaczy,“ zapytał Żyd. „„Koniec Polsce dawnéj,““ odrzekł drugi Krakus, i zapłakał jak dziecko. A wkrótce szlachcic, Krakus i Żyd wszyscy razem płakali, ściskali się i powtarzali: *Finis Poloniae*, koniec Polsce dawnéj!

#### II.

**Śmierć Tadeusza Kościuszki.**

I któż z was nie słyszał o olbrzymich górach Alp; któż nie był choć we śnie w ich czarodziejskich dolinach, nie słyszał szumu spienionych wodospadów i pieśni pasterek Unterwaldu lub Solurny. Tam poszedł rycerz polski spędzić ostatki swoich lat, dumać nad przyszłością, poświęcić kilka łez przeszłości, i z odwagą znosić żelazną teraźniejszość; bo tylko w tem kraju orły i ludzie używali jednych swobód, jednych praw, to jest wolności; — tam ludzie mogli wybiegać myślą wraz z orłami, skarżyć się z jęczeniem dzikiego wodospadu, mówić, co dyktował rozum, i śpiewać, co czuło ich proste i niczem nie zepsute serce. Tam nie kłócono się o kilka dzikich kóz; tam mieszkały pokój i wolność, a śnieżna lawina, dziki potok i muszkiet pasterza, czuwały nad ich trwałością

---

(1) Pomiędzy wielu pieśniami ludu, najwięcéj godną uwagi zdawała mi się jedna, która wiernie opisuje w prostych i naiwnych wierszach pamiętne zwycięztwo pod Dubienką. Słyszałem ją często, będąc dzieckiem.

i nietykalnością. Tam były groby Winkielrida i Tella.

Wieczór był cichy i uroczy, ogniem spłonęły śnieżyste wierzchoły gór, potok szumiał woddali, orły krążyły pod wyzłacaną chmurą zachodu, a u stóp olbrzymiéj skały siedziało dwóch ludzi, obadwaj zamyśleni i smutni; jeden znich trzymał zeschły listek i patrzał ku północy. Ten listek był z Polski, a ten człowiek, to był Tadeusz Kościuszko; a drugi co patrzał na bohatéra i łzy ocierał, to był Zeltner, jego przyjaciel i gospodarz. „I czemu patrzysz ku północy,“ rzekł szlachetny Szwajcar, „czyliż tu smutno twoiemu sercu pomiędzy nami? O Tadeuszu! po wielu latach, dniach i godzinach, tam... wyżéj niż ten złoty obłok, nie będziemy się więcéj troszczyć ani o zakątek ziemi, co nas wydała, ani o dom, co nas widział jeszcze dziećmi; tam zeschły listek nie będzie naszym skarbem; tam będziemy mieć jednę ojczyznę i jednę wiarę.“ „O mój przyjacielu,“ odrzekł spokojnie Tadeusz, „tu mi słodko i miło, jestem spokojny, nic mi nie brakuje; mam wasze serca i kwiaty; a jednak, o Zeltnerze, gdybym mógł, wziąłbym kij żebraczy i poszedłbym.“ „Gdzie?“ zapytał Zeltner. „Do Polski!“ rzekł Tadeusz, i gorzko zapłakał. Łzy Zeltnera mięszały się z kosztownemi łzami rycerza polskiego, uściskali się jak dwaj przyjaciele, i poszli ku małemu domkowi, co bielił się pod szarą skałą alpejskiéj góry; a Zeltner, ocierając łzy, mówił z cicha: „on zawsze jest Polakiem.“ I otóż obraz Polaków; szukać będą Polski i w niebie; przenoszą grób na swéj ziemi, nad pałace w obcéj krainie, nędzę na swoich zagonach, nad bogactwa Mexyku lub Anglii.

W kilka dni, przed domem pana Zeltnera, stało wieko od trumny, a na nim wieniec lauru, dębiny i mitru, kołysał się od lekkiego wiatru; tłum ubogich pasterzy stał w milczeniu, na ich czole był blady smutek, a w oczach łzy; w pokoju skromnie ubranym, leżały śmiertelne zwłoki bohatéra; długie czarne włosy, odgarnięte na jeden bok, dawały widzieć na głowie kilka głębokich ran; blada jego twarz była spokojna, a na ustach zastygł uśmiech pożegnania, tęsknoty i żalu; prawą rękę trzymał na sercu, a pod ręką przyciskał zeschły listek, wszystko co miał z Polski, z ojczyzny. Zeltner i jego rodzina stali w około łoża, żadna łza nie błyszczała w ich oczach, bo silna boleść ściskała ich serce i dusze. I znowu wieczór zapadał wśród alpejskich gór, i znowu ogniem płonęły śnieżyste ich szczyty, i orły bujały pod złotą chmurą zachodu. Ale orły zazdrościły rycerzowi polskiemu, że nie mogły wzbić się tak wysoko, jak sława nieznanego im przybylca. Alpy rumieniły się purpurowym promieniem wstydu, bo one nie były tak wielkie, jak wielki człowiek z północy; czarne sosny i jodły kłuciły się z dzikim szumem, która roztoczy swoje żałobne warkocze nad grobowym kamieniem bohatéra, i tylko dziki wodospad urągał się z piorunnym grzmotem z wielkości człowieka, i z jego życia, które tak prędko znika jak bańka, co świeci brylantem na jego śnieżnéj pianie, i pęka. Tak umarł Tadeusz Kościuszko w alpejskiéj dolinie, wśród nieszczęść grożących Polsce.

Tadeusz Kościuszko umarł w r. 1817., dnia 15. Paźdz., w Szwajcaryi, w kantonie Solurny. Dom Zeltnera był jego domem, a szczupła familija tego szlachetnego Szwajcara, starała się wszelkimi sposobami, uchodzić w sercu i duszy bohatéra za jego własną rodzinę. Zwłoki przywiezione zostały do Polski, a serce, sprzecznym zrządzeniem, pozostało w Szwajcaryi, jak gdyby w zakład i rękojmiją za przytułek i gościnność dla naszego dowódzcy i bohatéra.

### III.
### Pogrzeb Tadeusza Kościuszki i jego katafalk.

Dnia 23. Czerwca 1818. roku, w murach Krakowa odbył się pogrzeb Tadeusza Kościuszki. Wóz kirem pokryty wiózł trumnę, na któréj złożoną była krakowska czapka i szabla naszego wojownika; za wozem szło duchowieństwo, magistraty miasta i lud. W katedralnym kościele, w zamku krakowskim, złożono trumnę na pięknym katafalku. Ksiądz Biskup Woronicz miał mszę rekwialną, po czém ks. Łancucki, prałat i proboszcz Panny Maryi, miał mowę, malującą cnoty i czyny Tadeusza. Przed grobem ks. Biskup przy głośnym płaczu zgromadzonego ludu, pożegnał zwłoki bohatera, które godnie wstępowały do grobów królewskich, wykutych w skałach Wawelu.

Winienem tutaj opisać piękny katafalk, któren dotąd dochowuje się w zamku krakowskim; sam katafalk jest w kształcie czworogrannego sarkofagu, na kilku stopniach wzniesionego. Ściany jego ozdobione są obrazami Michała Stachowicza, są to zdarzenia historyczne z życia Tadeusza Kościuszki; na wierzchu postawioną została trumna, wsparta na czterech działach; na każdym rogu stała kolumna okrągła, ubrana w broń palną i sieczną, tak, że te kolumny zdawały się być utworzone z saméj broni; na wierzchu zaś każdéj zawieszony był pancerz, hełm i sztandary polskie; na stopniach katafalku i w około trumny paliły się kolorowe ognie, a u stóp każdéj kolumny leżały kosy i piki z pod Racławic i Maciejowic; reszty katafalku nie będę opisywał, gdyż rycina przedstawia go dokładnie, a przystąpię do opisu obrazów, umieszczonych na jego czterech ścianach.

Na jednéj ścianie, która tworzy bok mniejszy prostokąta sarkofagu, umieszczony jest obraz allegoryczny; przedstawia strącony obelisk, na którym stoi popiersie Tadeusza Kościuszki; zje-

dnéj strony unośi się nieśmiertelność, wieńcząc popiersie bohatéra, z drugiéj ojczyzna płacząca nad urną grobową, a przy jéj nogach smutnie spogląda orzeł biały; w około obrazu jest napis: „Herois genium fama immortalibus addit. — Reliquias cinerum patria grata fovet.“

Na przeciwnym boku przedstawione jest zdarzenie we Francyi, gdzie ułani polscy chcąc rozkopać groble, należącą do młyna, odrzucając ze zwykłą żołnierską rubasznością prośby potrwożonych mieszkańców młynu, na wstawienie się Kościuszki, gdy poznali głos rycerza, rzucają mu się do nóg i proszą przebaczenia, jak gdyby przed naczelnym wodzem. A jednak Kościuszko był wtenczas prostym tylko tułaczem na obcéj ziemi. Nad obrazem jest napis: „Nomen herois inter hospites venerandum.“ Daléj oddana jest przysięga Kościuszki w rynku krakowskim, dnia 24. Marca 1794. roku, i napis: „Sacramentum herois pro patria.“ Na ostatek wyrażoną jest scena, gdy Wassyngton zawiesza Tadeuszowi Kościuszce order Cyncynata, wśród zgromadzonych Amerykanów; nad obrazem jest napis; „Decus herois in America.“ — Piękność i pomysł w wykonaniu tego katafalku zasługuje na ustanowienie funduszów, za które zdatny artysta wykonałby go z bronzu. Tak piękna i droga pamiątka, będąc tylko z drzewa, groźi zepsuciem, stojąc w miejscu wilgotném i nieopaloném.

### IV.

### Order Cyncynata.

Dekoracya ta ustanowioną była w roku 1783. Wassyngton był w. mistrzem tego orderu; składa się z orła złotego na niebieskiéj wstążce z białą obwódką; na piersiach orła wyrażonym jest Cyncynatus, wsparty na mieczu; daléj stoi żona jego we drzwiach ubogiéj chaty; pług i inne narzędzia gospodarskie znajdują się obok chaty; u dołu napis: „Omnia relinquit servare Rempublicam.“ Z drugiéj strony przedstawia wschodzące słońce miasto z otwartemi bramami, port z okrętami, i Cyncynatus, którego sława wieńczy koronę obywatelską z temi słowy: „Virtutis praemium;“ powyżéj dwie ręce spojone i serce, z napisem: „Esto perpetua“ a w około „Societas Cincinathorum, instituta A. D. MDCCLXXXII.

## Wojciech Nowopolski (Novicampianus), *pod względem tożsamości tegoż imienia teologa i lekarza.*

Wiadomość podana przez Prof. Dr. J. Majera.

W czasie, gdy za staraniem nowszych bibliografów i historyków, poznaliśmy w Nowopolskim pierwszego w swoim wieku fizyologa, i jedynego u nas godnego poprzednika Sniadeckiego (1), ciekawą zapewne będzie dla czytelnika wiadomość, że ów znakomity fizyolog był jedną i tąż samą osobą, z tegoż imienia i nazwiska równie uczonym, a mylnie rozróżnianym od niego teologiem. Przyczyną tego rozróżnienia była zapewne rozmaitość treści pism noszących imię Novicampiana. Gdy bowiem jedne z nich zajmują się anatomią i badaniami fizyologicznemi, to inne mają przedmiot ściśle teologiczny albo grammatyczny. W szczególności do pism przyznawanych lekarzowi, należą: *Fabricatio hominis, a Cicerone libro secundo de natura Deorum descripta, cum annotationib. Alb. Novicampiani.*

*Dissertatio, utrum cor an iecur in formatione foetus consistat prius?*

*Oratio de laude Physices habita, cum librum Aristotelis περι κόσμου, id est, de mundo, graece legendum susceperit.* Rozprawy te wyszły razem w Krakowie u Łazarza r. 1551. Temu też wreszcie lekarzowi przypisują dziełko: *de accentibus et recta pronuntiatione* w Krak. u Hier. Scharf. 1151. (2)

Pisma przyznawane teologowi, są: *Scopus biblicus* z roku 1553.; *Assertiones quorundam charitatem non esse maiorem atque praestantiorem fide etc.* 1555.; *De corruptissimis saeculi hujus morib.* 1557. *Apologia pro catholica fide etc.* 1559. i 2 rękopismy: *Commentarius in Evang. Johannis etc.*, tudzież: *De potestate gemina, qua regitur mundus.*

W prawdzie ta różność treści pism Nowopolskiego mogła nasuwać wątpliwość względem tożsamości ich autora; ale też na odwrót nie mniéj i to uderza, żeby, jak twierdzą niektórzy, w jednym i w tym samym czasie, w jednéj akademii, miało być 2ch jednego i tegoż samego imienia i nazwiska Professorów. Dwa więc te przypadki wzniecają wprost sobie przeciwną wątpliwość, w któréj rozwiązaniu, żebyśmy orzec mogli coś pewniejszego, rozpatrzmy się w dowodach, jakie na obie strony przytoczyćby można.

Liczniejszy szereg rozróżniających Nowopolskiego lekarza od teologa, kończy Gąsiorowski. Pisze on w przytoczoném dziele (str.

(1) Pamiętn. nauk. krak. 1837, II., 403-404. — Gąsiorowski. Wiadomości do histor. medycyny w Polsce I. 380. Baliński w żywocie Sniadeckiego (Przyj. ludu, Rok 7., Nr. 3., str. 27).

(2) Nie mogę tu pominąć wątpliwości, jaką mam względem pierwszego wydania tego dziełka, które Radymiński (w swoich rękopismach) i Janocki (Janociana I 191.) odnoszą do r. 1548. Przyczyną téj wątpliwości jest: 1) Że w wydaniu odemnie wspomnianém, po przedmowie, w któréj żadnéj nie masz wzmianki o wcześniejszém wytłoczeniu, podpisał Nowopolski: „ex gym-„nasio nostro 26. Aug. A. D. 1551.;“ — 2) że, jak się tamże wyraża: „operam hanc nostram parvulam boni „consule, alia enim nunc propter valetudinem nondum „confirmatam dare non licuit;“ chorował zś, jak mi wiadomo z rękopismu: *Metrica facult. philos.*, w roku 1549., pod którym to rokiem wyrażono: „Alb. Novi-„camp. actus non celebravit propter infirmitatem.“ Wszakże załatwienie téj wątpliwości zostawiam bibliografom, mało bowiem dotyczy ona naszego przedmiotu.

370.), że Janocki miał ich za jednę i tę samą osobę, lecz że ten błąd uczony Sołtykowicz (str. 185.) poprawił i dowiódł, że lekarz a teolog wcale były różne osoby. Za tento dowód w dziele Sołtykowicza, uważa następujące wyrazy: „Miała akademia krakowska innego (prócz teologa) tegoż samego imienia i nazwiska i wtymże samym czasie żyjącego Professora, Woj. Nowopolskiego, Med. Doktora, który w wieku swoim, równie jak pierwszy, i jako filozof i jako lekarz doskonały słynął. Podobieństwo nazwisk uwiodło Janockiego, iż wpomienioném wyżéj dziełku swojém, z dwóch osób zrobił jednę; a tak prace uczone drugiego, pierwszemu przypisał.“ Wszakże wyrazów tych w obecnym przedmiocie nikt nie uzna za dowód, ale raczéj za twierdzenie właśnie udowodnienia wymagające. Czuł też to Sołtykowicz i dla tego odwołuje się do podania Starowolskiego i Radymińskiego. Gdyby Starowolski był równoczesnym, lub niewiele późniejszym od Nowopolskiego, wtenczas uwagę w jego dziele (3), że: „Erat et alter Albertus „Novicampianus, Med. Dr., qui de fabricatione „hominis scripsit;“ prędzéj uznaćby można za dowód wyrazów Sołtykowicza. Ze zaś dzieło jego wyszło przeszło w 60 lat po śmierci tamtego; powyższéj zatém uwagi, któréj z resztą wcale niczém nie popiera, nie możemy znowu poczytać za dowód, lecz raczéj za prosty i mylny domysł Starowolskiego, i to tém bardziéj, gdy zważymy, że nawet do pochwał pochopni pisarze, zarzucają mu liczne uchybienia, nietylko w podaniach o dawniejszych, lecz i o spółczesnych. W mojém więc przekonaniu nie większą przyznaję cenę wyrazom Starowolskiego, jak i Sołtykowicza, t. j.: nie uważam ich za dowód, lecz właśnie za twierdzenie wynikłe z prostego domysłu i udowodnienia potrzebujące.

Nie inaczéj też ma się rzecz i z Radymińskim. Dopóki w rękopism jego nie wejrzałem, dopóty był on opoką, o którą roztrącał się mój domysł względem tożsamości dwóch mniemanych Nowopolskich; wiedziałem bowiem, że w tym, mimo różnych braków, szacownym zbiorze pamiątek akademickich, mieści się żywot każdego z nich w szczególności. Pragnąc wszakże jedynie utwierdzić się w tém lub owém przekonaniu, wziąłem się z zimną rozwagą do *fastów* Radymińskiego. Atoli pokazało się, że ta, dla domysłu mego najtwardsza opoka, była tylko widziadłem, groźném o podal, a z bliska zupełnie niknącém. Ow bowiem żywot mniemanego lekarza, tak jest ogólnie skreślony, że tylko wzmianką o wiadomych nam pismach, wiąże się z imieniem Nowopolskiego, z resztą zaś mógłby posłużyć za biografią, a raczéj za radę postępowania każdemu lekarzowi. Jest on co do słowa następujący: „Alter nomine, cognomine, „aetate, patria, professione, per omnia superiori „(theologo) similis; in eo solum dissimilis, quod „omne studium impenderet in corporum curatione „et sanitate tuenda. Ille sacris eloquiis et spi„ritualibus, quibus animae a morbis longe di„versissimis divina ope praeservarentur adhibi„tis remediis: hic crassioribus, utpote materia„libus in aegritudinibus uteretur antidotis. Uter„que personam in cathedra quisque suam absol„vit gloriose. In assequenda theorica et prac„tica scientia medicinae, ea, quae unicuique „medico veniunt praemittenda, nimirum Philo„sophiae naturalis perfectam cognitionem prae„misit, in cujus laudem, orationem etiam typis „Crac. 1551. vulgavit. Deinde cognita per phy„sicam contemplationem et anatomicam sectionem „singularum partium corporis, membrorum et in „iis facultatum, ac operationum singularum na„tura (de quibus itidem singulare opus, sub „titulo: de fabricatione etc. edidit), ad ea, quae „corpus sanum servare, quaeve extrinsecus vel „aliunde laedere possint, quid secum mali ve„hat humorum dissonantia, quid boni sit eorun„dem harmonia, cogitationem transtulit; eoque „tramite ad causas omnium morborum devenit. (!) „Verum ista etiam generali doctrina instructis„simus, non prius curare quemquam coepit, quam „individui naturam et mores inspexisset, unde „morbus ortum et progressum duceret, quae ejus „esset intensio et remissio... ut ita ex praeteri„torum cognitione et praesentium, de futuro cu„rationis eventu praesagium colligeret. Tandem „ad operationem et praescriptionem medicamen„torum manum admovebat, naturae ductum et „nutum observando. Diaeta et simplicissimis „praescriptionibus utebatur potissimum. Sepla„siariorum et pharmacopeorum officinas quolibet „anno explorabat, antequam ex iis pharmaca „parari mandaret, non semel expertus, medici„nalium defectu pharmacopolas quid pro quo „miscere. Sic ille artem medicam laboriosam „potius quam lucrosam feliciter exercuit. Quare „ad eum veluti ad Machaonem et Galenum, un„dique ab infirmis concurrebatur. (4) Hujusmodi „vero artis medicae Doctores et Professores, „utinam nobis et academiae omnis aetas ferat... (Daléj jeszcze uwagi, jakto trzeba leczyć i morały dla lekarzy)... Praeter superius notata „opuscula, edidit Albertus opusculum de accen„tibus etc. Crac. 1548., aliaque complura, quae

(3) Scriptor. Polonicor. *ΕΚΑΤΟΝΤΑΣ* etc. A. 1733., str. 48.

(4) Niech tego czytelnik nie bierze za „serio,“ bo takie same wyrażenia znaleść może w fastach Rad. przy wielu lekarzach z wieku XV., o których ten pracowity historyograf nie więcéj od nas miał wiadomości, n. p. przy Janie z Pawii: „Te sibi Mathiolus poscit divusque „Galenus...“ przy Janie z Reguł: „Te Machaonem suum „rex Lechicus atque Galenum constituit...“ Na dowód wreszcie braku krytyki w pismach Rad., dosyć będzie odwołać się do dziełka Prof. Muczkowskiego: Rękopisma Marc. Radymińskiego i t. d., Krak. 1840., str. 6.

„mihi videre nen licuit.“ Któż z tego wszystkiego dobędzie, choć jeden szczegół życia Nowopolskiego lekarza? Kiedyż się rodził, kiedy uczęszczał na nauki, kiedy został mniemanym Professorem w wydziale lekarskim, i czy to dla uczniów medycyny wykładał *de accentibus et recta pronuntiatione?* kiedy wreszcie umarł ten znakomity uczony? Na to wszystko ani Starowolski, ani Radymiński odpowiedzieć nam nie potrafią. Widać więc, że nie tak wiadomość o szczegółach jego życia, skłoniła ich do wywodzenia pism Novicampiana z dwojakiego źródła, jak naodwrót, różna treść tych dziełek, stworzyła domysł o dwoistości autora. Mogła się do tego przyczynić ta okoliczność, że w istocie był wówczas lekarz z Nowopola, czyli Novicampianus, o którym wspomina Oczko w swych Cieplicach (kar. 8.), i którego nieznane nam dzieła osobnym wierszem uwielbia. Wszakże nie był to Wojciech, a zatém nie autor wspomnianych rozpraw, lecz Paweł, brat Wojciecha Nowopolskiego, a przynajmniéj, jak mi wiadomo z metryki uczniów, równie, jak ten syn Mikołaja z Nowopola.

Oprócz tego, co dotąd podałem, nie wiedziałbym co więcéj przytoczyć, dla przekonania o bytności dwóch Wojc. Nowopolskich. Gdyby kto znalazł na to dowód dostateczny, przyjąłbym go z wdzięcznością, bo jak na jednym lub dwóch Nowopolskich nic zależeć mi nie może, tak znowu każdemu miłą być musi prawda historyczna. Tymczasem zaś z tego, co się powiedziało, powstaje ujemny dowód dla mego domysłu, t. j.: że dzieła na początku wymienione, nie od dwóch, lecz od jednego pochodzą pisarza, czyli, że mniemany lekarz był jedną i tą samą osobą z teologiem. Gdy jednak dowód ujemny zwiększa tylko prawdopodobieństwo, wykazuje możność, lecz nie rzeczywistość, zostaje mi więc zaznajomić czytelnika z okolicznościami, które za domysłem moim wprost przemawiać się zdają. Naprzód: W metrykach, różnych spisach Professorów i wszelkich aktach, które dotąd przejrzałem; nie widziałem nigdzie wzmianki o Wojciechu Nowopolskim, jako Professorze w wydziale lekarskim lub teologicznym, ale natomiast znajduję go między filozofami,(5) gdzie w r. 1539. zapisanym był jako *extraneus*, r. 1544. jako *Collega minor*, w tymże roku, w półroczu drugim, *Collega major*.

Powtóre. Ten właśnie filozof byłby owym mniemanym lekarzem, gdyż przedmioty jego wykładu zgadzają się z treścią pism temu przyznawanych, mianowicie n.p. w r. 1545. wykładał on *lectiones physicorum i grammatic.* tudzież nadzwyczajnie *dialecticam*. Słusznie więc po przypisach *ad fabricationem hominis*, mógł powiedzieć: „Breve tempus his conscribendis, „plurimis alioqui negociis districto dabatur.“ Wreszcie wyrazy autora dziełka *de accentibus*, a zatém lekarza, że jeszcze w r. 1551. nie dosyć czuł się skrzepionym po chorobie, odpowiadają zupełnie uwadze zrobionéj przy naszym Nowopol. w metryce wydz. filoz., pod r. 1549., o któréj wspomniało się wyżéj. Jeżeli tedy w osobie tego Nowopolskiego widzimy mniemanego lekarza, to nie mniéj prawie jest pewno, że nią także był znany ów nauczyciel Jana, królewicza węgierskiego, czyli Wojc. Nowopolski teolog. Miał wprawdzie ten ostatni wykładać swym uczniom *scopum biblicum*, o czém w rzeczonéj metryce żadnéj wzmianki nie widziałem; atoli nastąpiło to w czasie przeznaczenia go za nauczyciela królewiczowi, wkrótce przed wyjazdem do Węgier, zkąd poszły jego wyrazy: „librum, quem, antequam ad te (kró- „lew.) mandato regio irem, in gratiam studioso- „rum scribere inchoaveram, nunc perficiendum, „ac typis excudendum curavi.“ Może więc wcale jeszcze przedmiotu tego nie wykładał; może téż zaczął go wykładać prywatnie dla niektórych uczniów, jakby tego domyślać się można z wyrazów: „efflagitantibus quibusdam „lectissimis juvenibus, ut illis aliquid in literis „sacris legerem etc.“ Nie więcéj też zasługuje na uwagę, że w wiadoméj metryce Nowopolski nie był nazwany teologiem, bo to samo zachodzi także przy Jakóbie z Biskupic, Piotrze z Poznania, i i., o których powołaniu duchownem niemasz wątpliwości; a nadto i na nagrobku Nowopolskiego znajdujemy prosty tylko napis: „Alb. Novicampiano, doctrina et integritate con- „spicuo, Professori publico, ac praeceptori Ill. „Joannis Sigismundi, regis Ungariae designati „etc.“ (6) Natomiast prócz tego, że w własnych wyrazach autora rozprawy *de formatione foetus*, a zatém mniemanego lekarza, możemy mieć dowód, iż Pismo Święte nie obcém mu było, gdy w końcu tejże mówi do czytelnika: „Habes „dissertationem... quam veluti per transennam „in litteris quoque sacris habes ostensam: Sum „quidem (scribitur sapientiae septimo) etc...“ prócz tego mówię, wiele jeszcze szczegółów dotyczących obudwóch, dziwnie sobie odpowiada, mianowicie:

| *Co do teologa:* | *Co do mniemanego lekarza:* |
|---|---|
| *a*) Nabył sławy z języków starożytnych. | *a*) Wykładał grammatykę, pisał wybornie po łacinie, uczył po grecku o świecie. |
| *b*) Na żądanie niektórych uczniów chcąc wykładać nieco z Pisma Śgo., nie mógł im wygotować nic większego, jak *scopum biblicum*, a to jak powiada, że był: „Aristotelis scrip- „tis enarrandis occupatus.“ | *b*) Wykładał dialektykę i *περι κόσμου* Aristotelesa. |
| | *c*) Wspomnianym téż był w metryce zaraz przy roku 1554. jako nie obecny w uni- |

(5) *Metrica facultatis philosophicae*, Pars I. w książn. Uniw. pod znak. EE. II. 12.

(6) Z tegoto nagrobku, umieszczonego na krużganku w klasztorze OO. Dominikanów, wzięty jest wizerunek Nowopolskiego.

c) Dany za nauczyciela królewiczowi węgiersk., towarzyszył mu od r. 1553.

*d*) W r. 1557. dla słabości zdrowia powrócił do Polski, gdzie téż przez cały r. 1558. złożony był chorobą.

e) Umarł w samym końcu r. 1558.

wersytecie: „Absentes ab „universitate Magistri, hi fu„erunt; imprimis Alb. No„vicampianus.“

*d*) Aż po r. 1558. wzmianka w metryce, że: „nun„quam disputabat.“

*e*) Odtąd wszelkie wspomnienie ustaje.

Potrzecie. Jeżeli prawda, co mówi Radymiński, że dwaj owi Nowopolscy, prócz różnicy w powołaniu, we wszystkiém byli sobie podobni, natedy ani wątpić, że jak jeden, tak téż i drugi pobierali nauki w Akademii krak. Atoli w metryce uczniów, między r. 1532. a 44., znajduję wprawdzie 4ch z Nowopola, wszakże jednego tylko Wojciecha; inni zaś: Stanisław, Grzegórz i Paweł, jak się wyżéj wspomniało, zapewne brat Wojciecha i lekarz. Świadczy więc zatém i metryka uczniów, że nie dwóch, ale jeden był tylko Wojciech Nowopolski. Wreszcie i tego pominąć nie mogę, że w Weszpremiego notatach, zebranych w pismie: *Succinta medicórum Hungariae et Transilvaniae biographia;* w którém, jak czytamy w Jocherze, wiele znajduje się wiadomości, do biografij polskich z w. XVIgo lekarzy, którzy się o Węgry i siedmiogrodzką ziemię otarli; znajduje się wzmianka i o Wojciechu Nowopolskim, a zatém o tym, który przebywał w Węgrzech i mianym był wyłącznie za teologa. Wszakże wyznać muszę, że nie mając pod ręką pisma Weszpremiego, wiadomość tę podaję jedynie na zasadzie wspomnianego dzieła Jochera. (7)

Na takich tedy dowodach opierając domysł względem tożsamości dwóch rozróżnianych Nowopolskich, mniemam, że się nie miniemy z prawdą, przypisując jednemu cały poczet dzieł na początku wymienionych. Ze ten Nowopolski, Prof. w wydziale filozoficznym, był z powołania duchownym, o tém nie wątpimy, bo sam pisze w *Apologii* (kar. 1.): „quum ipse ordinis spi„ritualis essem...“ Ale czy był lekarzem, choć się wsławił z pism anatomiczno-fizyologicznych, o tém niemam pewności; niewiem przynajmniéj, jakby sobie tłumaczyć jego wyrazy w przedmowie *ad fabricationem hominis,* że: „cum nuper „juvenes lectissimi a me efflagitarent, ut fabri„cationem hominis a Cicerone, lib. 2. de natura „Deorum descriptam, explanarem, sciverant enim, „me aliquando rudimenta quaedam ejus „rei legisse... Quia autem aliqua inter le„gendum congessi, quae scripto Cicer. lucem „aliquam adferre possint, illa sub nominis ve„stri auspicio, qui ejus artis periti estis (Doktorowie Med. P. z Poznania, Borucki i Sabinus) in lucem dare decrevi.“ Myślałbym, że słuchał wykładu nauk lekarskich, lecz stopnia w nich nie otrzymał, udawszy się do innego zawodu. Tak też i Janocki zowie go tylko teologiem i filozofem (8) i Arnold, pamiętny z mozolnych poszukiwań do historyi medycyny w Polsce, utrzymuje, że obcą mu była sztuka lekarska. (9) Wszakże okoliczność ta nie wymaże jego imienia z dziejów téj nauki w Polsce, bo pisma o budowie człowieka i tworzeniu się płodu, zawsze przypominać nam będą jednego z najuczeńszych w tym kraju anatomów i fizyologów.

(7) Obraz bibliograficzno-historyczny, T. I. 317.

(8) *Janociana* T. I. 191.

(9) Roczn. Tow. przyjac. nauk. Warsz. T. VII. 254.

## H e l e n a.

(Dokończenie.)

Ale Józef z wlepionym w umarłą wzrokiem, stał ponury, a kiedy mu Jan powtórzył wezwanie matki, on odrzekł z cierpką rozpaczą: „Ho! ja tego nie opuszczę miejsca, ja i po śmierci mojéj nie opuszczę Helusi. Tu ją pogrzebię, tu nad jéj lubemi zwłokami chatkę wybuduję i pustelnicze prowadzić będę życie.“

A gołąbek, jakby się cieszył téj mowie, przyleciał na jego ramię, i czerwonym dziobkiem łzami zroszoną głaskał twarz młodzieńca, a potem, jak na pożegnanie wszystkich obleciał, wzbił się do góry, coraz bardziéj niknął i niknął, i wkrótce w lazurowem zatonął przestworzu; tylko głos jakiś niebieski: „bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!“ cichym rozlegać zdawał się szmerem.

I żadne prośby nie zmieniły postanowienia Józefa; ukląkł pod krzyżem i długo, długo się modlił.

A Marya z Janem płacząc, wrócili do młyna. O straszne tam znowu były wyrzekania, ale niedługie. Wiekiem i chorobą sterany Mateusz, kiedy straszną otrzymał wiadomość, nazajutrz już Bogu ducha oddał. Tylko przed śmiercią prosił, żeby go z Heleną razem pod starym pochować krzyżem. I stara matka, nieszczęściami skołatana, wnet za nim podążyła; a Jan zbrzydziwszy sobie pobyt w smutném miejscu, sprzedał młyn, pożegnał Józefa, i w daleki świat poszedł.

Józef tylko został, a wnet nad grobem Heleny i jéj rodziców, pod zasłoną starego krzyża, wzniosła się jego chatka, i tam się biedny zakopał, tam przeżył resztę życia, i cicho, tylko okolicznym wieśniakom z cnót i dobroczynności znany, smutne zakończył życie.

I tak zgasła Helena. Jakim sposobem, tylko się domyślali, a jak ja słyszałem, tak i wam opowiem.

6.

Opuściwszy Jana i Józefa, Helena z Marcinem, spieszno straszliwy przebywali bór. Ale słońce zaszło, stary księżyc trzodę niezliczną jasnych gwiazd na niebieską wyprowadził łąkę, a oni jechali. Coraz dziksza była dróżyna, co-



*Wojciech Nowopolski,*
*Professor w Akademii krakowskiéj.*

raz straszniejsza ciemna gęstwa lasu, oni jechali. Czarne chmury zakryły oświecone niebios sklepienie i daleki pomruk grzmotu groźnym odzywał się rozgłosem i jasne błyskawice raz po raz okropną oświecały ciemność, oni jeszcze do młyna nie dojechali. Helenie z bojaźni serce gwałtownie bić poczęło, i drżącym spytała głosem: „Panie Marcinie, czyśmy nie zbłądzili, daleko jeszcze do domu?"

„O nie, nie zbłądziłem," ponuro odrzekł Marcin, „wnet staniemy u celu."

A wtém jasna błyskawica oświeciła bór, i przed nimi w dzikiéj zarośli, z pośród nieprzejrzanéj gęstwy, ukazała się zapadła chata, któréj na wpół oswojony wilk, na mocnym przykuty łańcuchu, pilnował. Przed nią zatrzymał się Marcin, a zeszedłszy, z szyderskim do drżącéj Heleny ozwał się śmiechem:

„A co panno Heleno, czy chcesz pójść za mnie? oto tu kościół, śpiesz się, bo łożnica już poświęcona!" I silném ramieniem słabą pochwycił dziewicę. Ona się nieopierała, bo jak grom te słowa w nię uderzyły i kilka chwil przeszło, nim przyszła do siebie. Ale wtém się porwała, z nadludzką siłą niecnego popchnęła zwodziciela, i jak łania raniona przed rozżartą ucieka psiarnią, bez celu w ciemny las się puściła. W lot Marcin skoczył za nią, a jéj biała suknia tylko nadto dobrze drogę, którą uciekała, w strasznéj pokazywała nocy.

I coraz ciemniéj było na dworze, coraz groźniéj huczała nawałnica, coraz gęstsze błyskawice czarne pruły chmury, częste gromy całym trzęsły lasem, a biednéj Helusi już tchu brakło, gdy tymczasem Marcin wielkimi pędząc kroki, coraz bardziéj ją doganiał. I dobiegła do krzyżowéj drogi i pod stojący tam upadłszy krzyż, schwyciła go mocno rękami i łkając wołała:

„Boże! Boże! uchroń mnie od téj hańby, zachowaj mnie od zguby." I obróciwszy się do nadbiegającego Marcina, załamując ręce, wołała: „Panie Marcinie! zlituj się nademną biedną dziewczyną, nie gub mego ciała i duszy, pójdź ze mną do rodziców, ja ich ubłagam!" A zardzewiała chorągiewka na krzyżu, skrzypnęła przeraźliwie, jakby na groźbę straszliwemu zbójcy; ale on na to nie zważał, tylko chwytając zemdloną Helenę, zawołał: „Ho ho! ja ciebie puścić, żebyś mnie wydała; ciebie, taki śliczny kąsek? Nie na tom tyle zakładał sideł moja synogarliczko, żeby cię teraz wypuścić, musisz być moją, musisz chęciom moim zadosyć uczynić! a i posagiem niemałym brat cię zaopatrzył, niczego za tém więcéj nie potrzeba. I objąwszy ją wszerokie ramiona, odciągał od figury; ona słabo już tylko się opierała. A chorągiewka coraz straszniéj skrzypiała, a błyskawice coraz jaśniéj świeciły, a gromy coraz głośniéj grzmiały. Zbójca nic nie słyszał, nic nie widział, tylko swoją ofiarę, którą uwieść usiłował. Ale Bóg nie pozwolił na hańbę niewinnéj dziewicy. Okropny błysk i z nim grom zarazem powalił bezbożnika na ziemię, legł u nóg Heleny, ale i ona już nieżyła, czysta jéj dusza już w niebo była uleciała, ale martwe ciało konwulsyjnie do krzyża przyciśnięte i po śmierci nie puściło swego obrońcy. A wtém deszcz lunął strumieniem, jak łza żalu po pięknéj dziewicy; groźna nawałnica już słabym tylko mruczała rozgłosem, a z bliskiego krzaku puszczyk wyleciał i zahukał śmiechem szatańskiéj radości, i z dala wilk zawył przeciągle i przeraźliwie; a potém cicho było koło trupów, tylko wiatr leniwy jeszcze się bawił drzewami, i w liściach boru szeptał niby pacierze za umarłymi.

Przeszedł wiek nieomal cały, zginęła chatka i tylko kilka gruzów byt jéj poświadcza; zaszły ciche mogiły, a na nich polne kwiatki dziś z wiatrem się pieszczą; ale stoi stary krzyż, niepodejrzany całego zdarzenia świadek; leży na wysokiém wzgórzu kupa kamieni i rok co rok rośnie zbójcy nagrobek; żyje powieść o pięknéj Helenie i cnotliwym pustelniku w ustach okolicznego ludu.

I oto moja powieść, prosta jak dusza Polaka, smutna jak jego życie. Przyjmijcie ją tak, jak ją ofiaruję; pierwszy to kwiatek, który na ojczystém zerwałem błoniu; darujcie, jeżelim go popsuł; ja tego niechciałem.

*Sz....*

## Obwieszczenie kursu literatury niemieckiéj.

Na nadchodzące półrocze latowe otworzę kurs publiczny *literatury niemieckiéj* w polskim języku. Osoby płci obojéj będą miały przystęp. Kurs odbywać się będzie w dwóch godzinach na tydzień, w środę i w sobotę od 6—7 z południa, i rozpocznie się z dniem 1. Maja w sali popisowéj tutejszego katolickiego Gimnazyum, którą Królewska Prowincyonalna Rada Szkólna łaskawie na ten cel przeznaczyć raczyła.

Karty wnijścia opłacają się z góry na całe półrocze po talarów sześć. Nabyć ich można w mojém mieszkaniu (kamienica narożna rynku i wronieckiéj ulicy Nro. 19), tudzież w księgarniach p. p. Stefańskiego i Żupańskiego.

Poznań, dnia 8. Kwietnia 1841 roku. Dr. *Karol Liebelt.*